



# Liczy się droga, nie cel

Z Wojciechem Jaskułą, promotorem lokalnej turystyki na Mazowszu, o jego pielgrzymkowej pasji rozmawia Jakub Terakowski

Aaaaaaaa

## Czy Zenon Jaskuła jest Twoim krewnym?

– Nie, to zbieżność nazwisk, ale miałem przyjemność poznać go dwa lata temu, na mecie wyścigu Szlakiem Walk Majora Hubala, w Poświętnem. Rozmawialiśmy dość długo. Z szacunkiem wyraził się o naszym wysiłku rowerowym i pielgrzymkowym. Jego wyrazy uznania były dla mnie bardzo budujące. Jest starszy ode mnie o 11 lat, mógłby być moim bratem.

## Co było w Twoim życiu pierwsze: pielgrzymki czy rower?

– Rower, bo na swoją pierwszą pielgrzymkę wybrałem się dopiero w 2005 roku, ale od tego czasu pokonałem już trasy kilkunastu. Zresztą na rower też wsiadłem niespodziewanie i dość późno, kupiłem go sobie dopiero po studiach. Podjąłem wówczas pracę za biurkiem, więc dwa kółka miały być dla mnie lekarstwem na ociężałość. Wcześniej myślałem – jakkolwiek dziwnie to dziś zabrzmie – że na rower jestem za stary... (śmiech). Dwa kółka są dobre dla dzieci, a człowiek dorosły powinien mieć cztery – głosiłem wszem i wobec. Pamiętam jak dziś moją pierwszą wycieczkę ro-

werową. To było w Boże Ciało, rano poszedłem na procesję, dzień był słoneczny, więc po powrocie wsiadłem na rower i pojechałem odwiedzić rodzinę w Poświętnem. Przejechałem w sumie 60 kilometrów, nazajutrz wprawdzie ani siedzieć, ani chodzić nie mogłem, lecz pękałem z dumy! 60 kilometrów, toż to prawdziwy wyczyn! Jakże inaczej patrzę na ten dystans dziś, gdy mam za sobą etapy pielgrzymek sięgające po 250 kilometrów. Nie jestem w tym odosobniony, mój kolega chwalił się na Facebooku pierwszymi 20 kilometrami... (śmiech). To najlepszy dowód na skuteczność metody drobnych kroczków, czy raczej – w przypadku roweru – małych kółek.

## A jak zaczęła się Twoja przygoda z pielgrzymkami rowerowymi?

– Od pobudki... Pewnego razu postanowiłem odwiedzić ciocię. Przyjechałem do niej w sobotę wieczorem, zostałem na noc, a ponieważ lubię sobie pospać dłużej, więc w niedzielę nie zamierzałem wstawać skoro świt. Ciocia jednak, z natury skowronek, włączyła radio, aby posłuchać mszy. A ponieważ z racji wieku słyszała już dość słabo, więc ustawiła głośność

maksymalną. O mało nie spadłem z łóżka! Po człapałem do kuchni zaspany i zły, a ciocia ucieszona moim widokiem zapytała, czy słyszałem ogłoszenie przed mszą? Trudno było nie słyszeć – burknąłem. Niezrażona tym ciocia trąkotała dalej: Słyszałeś? Zaproszenie na pielgrzymkę rowerową z Rzeszowa do Rzymu! Może byś pojechał? Przecież tak lubisz jeździć na rowerze! Cała złość minęła mi w gniewu oka. Taki szmat drogi? Mowy nie ma! Ale myśl zakiełkowała... Nazajutrz, w pracy, poszedłem do kierowniczkę z nadzieją, że nie dostanę trzech tygodni urlopu i będę mógł sam przed sobą się usprawiedliwić. Jedź – powiedziała – za rok będziesz starszy.

## Klamka zapadła...

– Tak, suma summarum ucieszyłem się. Zaczęłem trenować, kupiłem nowy rower i kilka miesięcy później wyruszyłem w drogę. Cały czas zastanawiałem się, czy dam sobie radę? Długość niektórych etapów przekraczała 180 kilometrów, temperatura we Włoszech sięgała 40 stopni. Dałem radę. Potem uczestniczyłem jeszcze w 12 długodystansowych pielgrzymkach rowerowych: na Litwę, Ukrainę,

Białoruś, do Rosji, Rumunii, Czech i Słowacji, na Węgry, do Chorwacji, Austrii oraz do Niemiec.

## Skąd to szczególnie upodobanie do pielgrzymek rowerowych?

– Wciąż do końca nie wiem, sam jestem tym zaskoczony. Na pierwszą pielgrzymkę pojechałem przede wszystkim z myślą o przygodzie, motywacje religijne nie były mi szczególnie bliskie. Po drodze jednak, rozmawiając z uczestnikami pielgrzymki, zorientowałem się, że prawie wszyscy znajdują w niej jakiś głębszy cel: szukają Boga lub wiary, chcą odpokutować lub modlić się, a ilość intencji mogła przyprawić o zawrót głowy. Ja nie miałem na pieńku ani z Bogiem, ani z wiarą, ani ze sobą czy ludźmi, lecz myśląc o tych rozmowach, poczułem się niezręcznie bez poważnych motywacji, szukając tylko przygody. I znalazłem intencję, dzięki której mój przejazd nie był już taki pusty.

## Jeździsz także na pielgrzymki indywidualnie, czy zawsze z grupą?

– Zawsze z grupą i – pomijając pierwszy raz – zawsze z tą samą.

## Co to za grupa?

– Nieformalna i świecka, chociaż działająca przy Akcji Katolickiej. Naszym szefem jest Jan Furtek.

## Co odróżnia pielgrzymkę od zwyczajnej wycieczki rowerowej?

– Pielgrzymka ma charakter religijny, więc cały jej przebieg jest temu podporządkowany. Po pierwsze, celem pielgrzymki jest zawsze miejsce kultu religijnego, więc nawet gdy mówimy o pielgrzymce do Wilna czy Częstochowy, de facto mamy na myśli Ostrą Bramę czy Jasną Górę. Po drugie, podczas pielgrzymki codziennie odprawiana jest msza święta, najczęściej rano, przed startem, ale niekiedy po drodze, gdy na naszej trasie znajduje się jakaś szczególna świątynia lub sanktuarium. Codziennie wieczorem mamy też Apel Jasnogórski. Po trzecie, przerwy na trasie najczęściej wyznaczane są przy kościołach, w miarę możliwości zwiedzamy je i modlimy się. Odmawiamy Anioł Pański, dziesiątkę różańca lub koronkę do Bożego Miłosierdzia. Niekiedy kościoły są dla nas wytchnieniem, bo można schronić się w nich przed słońcem lub deszczem. Pamiętam jak dziś chłód bazyliki w Leżajsku, na trasie pielgrzymki do Wilna, podczas rekordowych upałów latem 2015 roku. O charakterze religijnym świadczy też używanie zwrotów „brat” i „siostra”, nawet jeżeli zna-



Aaaaaaaa

my się doskonale i na co dzień mówimy do siebie po imieniu.

## Uczestnicy pielgrzymki pieszej modlą się razem również po drodze...

– Na rowerach takiej możliwości nie ma, wspólna modlitwa podczas jazdy byłaby ryzykowna. Wiele osób ma na kierownicy różaniec i odmawia go po drodze, lecz to już jest kwestia indywidualna.

## Towarzysz Wam księża?

– Tak. I to na rowerach, nie wożą się samochodami. Jest im więc w dwójnasób trudno, bo oprócz tego, że dzielą z nami wysiłek podróży, pełnią jeszcze posługę kapłańską: odprawiają msze święte, spowiadają.

## Jeżdżą w sutannach?

– Ależ skąd! Nawet msze odprawiają w ubraniu kolarskim. Mamy tylko



Aaaaaaaa

specjalny ornat polowy, z rowerzystą, notabene – pochwałę się – ufundowaną przeze mnie.

## Pieszka pielgrzymkę można rozpoznać z daleka: tłum, księża, modlitwy, śpiewy, megafony, krzyże...

– Rowerowa z daleka niczym nie różni się od zwyczajnej wycieczki. Dopiero z bliska widać różnice na kierownicach i napisy na koszulkach. Poza tym nasze samochody techniczne są oklejone pielgrzymkowymi emblematami.

## Ile osób uczestniczy w Waszych pielgrzymkach?

– Od 40 do 80, w zależności od trasy. Najmłodszy uczestnik ma po 16-17 lat, chociaż zdarzył się też 11-latek; najstarsi są po siedemdziesiątce. Znakomitą większość stanowią mężczyźni. Jedziemy podzieleni na grupy 10-15-osobowe, każda ma swojego dowódcę oraz patrona. Ja prowadzę grupę imienia Jana Pawła II. Grupy tworzone są z uwzględnieniem stopnia zaawansowania poszczególnych osób. Najmocniejsza i najszybsza jest grupa Świętego Wojciecha, jej członkowie mają najlepsze rowery oraz kondycję. Moja grupa jest w połowie stawki. Najślabszą jest grupa Świętego Andrzeja, jadą w niej osoby o najsłabszej kondycji, a dołączają też kontuzjowane lub akurat czujące się gorzej. Zazwyczaj ta grupa wyjeżdża wcześniej niż pozostałe, natomiast etapy pokonuje tej samej długości co wszyscy. Trasa oraz noclegi są bowiem dla wszystkich identyczne.

## Jak długie są dzienne etapy?

– Przeciętnie? Około 150 kilometrów, ale rekordowy, zaplanowany na 240 kilometrów, był jeszcze o 30 kilometrów dłuższy, gdyż białoruska policja, tuż przed Mińskiem skierowała nas na objazd. Tego dnia wyruszyliśmy w drogę o godzinie czwartej rano, a na nocleg przybyliśmy po 22. To był wprawdzie wyjątkowo długi etap, lecz podczas pielgrzymek w ogóle rzadko śpimy więcej niż sześć godzin na dobę.

## Na pielgrzymkach pieszych pątników karmią zazwyczaj mieszkańcy mijanych miejscowości...

– My mamy własną kuchnię: samochód dostawczy, butle gazowe, palniki, kucharkę i pomocnika. W samochodzie są lodówki i zamrażarki, przechowujemy w nich zapasy mniej trwałych produktów, a znaczna część prowiantu jest dokupowana po drodze. Kuchnia po śniadaniu pakuje się i jedzie w umówione miejsce na trasie, gdzie czeka ▶



Aaaaaaaa



Aaaaaaaa

na nas z obiadem. Na metę też przybywa z wyprzedzeniem, pozwalającym na przygotowanie kolacji. A gdy w menu są ziemniaki, obieramy je wszyscy. Nie możemy liczyć na życzliwość mieszkańców miejscowości znajdujących się po drodze, po pierwsze dlatego, że przemierzamy się zbyt szybko, a po drugie dlatego, że rokrocznie jedziemy inną trasą, więc zorganizowanie posiłków byłoby bardzo trudne. **Podczas pieszych pielgrzymek pątnicy często nocują w domach, u mieszkańców miejscowości, w których kończy się etap...**

– My z zasady nocujemy pod dachem, natomiast zdarzają się sporadycznie. Najczęściej zatrzymujemy się w domach pielgrzyma, bursach szkolnych, schroniskach młodzieżowych lub

Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa  
aaaaaaaaaaaa

niedrogich hotelach. Nie stać nas na luksusy, ale też nie są nam one potrzebne. Bez SPA, sauny, jacuzzi i pięciu gwiazdek można się doskonale obyć. W domach i prywatnych mieszkaniach nocowaliśmy tylko na Białorusi, gdyż infrastruktura turystyczna jest tam dość słabo rozwinięta. I powiem Tobie, że z przyjemnością wspominam tamte spotkania: doświadczyliśmy niezwyklej gościnności. W Witebsku zaprosiła nas do siebie Białorusinka, Swieta. Najpierw pokazała nam całe miasto, a potem zostawiła do naszej dyspozycji swoje mieszkanie, z gorącym obiadem w kuchni i... zniknęła. Przyszła rano, aby odwiedzić nas na miejsce zbiórki. Zaufała zupełnie obcym ludziom.

**Czy z racji religijnego charakteru pielgrzymki zabieracie ze sobą coś więcej niż na zwyczajną wycieczkę?**

– Niewiele, zazwyczaj tylko różaniec, a czasem Pismo Święte lub niewielki krzyż.

**Na wyprawie rowerowej wieziemy swój ekwipunek w sakwach, a na pielgrzymce?**

– Mamy transport: duży samochód dostawczy na bagaż główny oraz mniejszy, na bagaż podręczny. Pierwsze auto dostępne jest tylko na metach poszczególnych etapów, drugie towarzyszy nam po drodze. A najpotrzebniejsze drobiazgi przewozimy w małych sakwach podsiodłowych lub montowanych na kierownicy.

**Towarzyszy Wam też wóz techniczny?**

– Tak, zawsze jest z nami Przemek, znakomity serwisant, były kolarz, który o dwóch kółkach wie wszystko. Drobne awarie usuwa na bieżąco, natomiast w przypadku poważniejszych, zabiera rower na bagażnik, a pechowca do auta i jedzie na metę. Rezerwowych rowerów nie mamy, ale zazwyczaj jeden lub dwa i tak są wolne, gdy ich właściciele akurat danego dnia czują się gorzej i jadą z Przemkiem.

**Służbę medyczną też macie do dyspozycji?**

– Tak, zawsze wśród uczestników lub osób towarzyszących jest lekarz lub przynajmniej pielęgniarka.

**Zdarzają się Wam wypadki?**

– Oczywiście. Przy tak dużej grupie i tak długiej trasie uniknąć ich nie sposób. Nic bardzo poważnego na szczęście nam się nie przytrafiło, lecz parę złamanych obojczyków mamy już w bilansie. Szczególnie pechowce było zdarzenie kilku naszych rowerzystów na Białorusi, gdy kierowca auta stojącego na poboczu niespodziewanie otworzył drzwi, wprost przed naszym nadjeżdżającym peletonem.

**Wrzecz samochodami tworzą zatem dość spory konwój...**

– Na mniejszych pielgrzymkach wystarczą dwa auta: wóz techniczny i kuchnia, na większych towarzyszą nam cztery. Poza tym na metę pielgrzymki zawsze przyjeżdża po nas autokar, gdyż nigdy nie wracamy z powrotem na rowerach.

**Eskortuje Was czasem policja?**

– Tak, niekiedy w większym miastach, ale też podczas przejazdu przez Ukrainę oraz w Rosji, tam towarzyszył nam też nieznanymi samochód, zapewne służb specjalnych. Bezcenna była eskorta w Budapeszcie, pod koniec wyjątkowo długiego, forsownego etapu. Na przedmieścia dotarliśmy o godzinie 21, a stamtąd dwóch motocyklistów przeprowadziło nas przez całą, zapadającą w zmierzchu stolicę Węgier. Przemknęliśmy jak po sznurku, na sygnale, przez wszystkie czerwone światła. Nawet dziś ciarki mi chodzą po plecach, gdy wspominam ten przejazd.

**Na jakich rowerach jeździcie?**

– Dawniej dominowały turystyczne, trekkingowe, teraz znakomitą większość stanowią szosówki, lekkie i szybkie. Ja wciąż mam meridę z roku 2005, na wół kolarzówkę z płaską kierownicą. Bardzo ją sobie chwalebę, nigdy mnie nie zawiodła, nawet gumę złapałem tylko raz.

**Ile kosztuje udział w pielgrzymce?**

– Nasze pielgrzymki są organizowane niekomercyjnie i niskobudżetowo, więc – na przykład – siedmiodniowa, z Rzeszowa do Wilna, kosztuje tysiąc złotych. Uważam, że to niewiele, zważywszy, że można nie wydać na trasie ani grosza więcej, chociaż wszelkie ewentualne, prywatne ekstrawagaty obciążają portfele uczestników. **Jesteś dowódcą jednej z grup. Co należy do Twoich obowiązków?**

– Przede wszystkim nawigacja. To ja odpowiadam za to, aby grupa nie zgubiła się i zgodnie z harmonogramem meldowała na przerwach wyznaczonych po drodze. Wszyscy dowódcy uczestniczą w specjalnych odprawach przed każdym etapem. Niektórzy preferują nowoczesne metody nawigacji, niektórzy tradycyjne – mapy: ja wolę mapy. Zazwyczaj jadę więc pierwszy. Poza tym dbam o zwartość grupy i sprawność przejazdów, zarządzam też przerwy... fizjologiczne.

**Fizjologiczne?**

– No tak, każdy od czasu do czasu musi pójść w krzakki...

**Jak zostałeś dowódcą?**

– Zaskakująco szybko. Już na trzeciej pielgrzymce dowódca mojej grupy dwukrotnie spóźnił się na zbiórki, więc nasz koordynator poprosił mnie o tymczasowe przejęcie obowiązków. Poprowadziłem na próbę jeden etap, potem drugi, sprawdziłem się i tak już zostało.

**Czy Twoim zdaniem pielgrzymki rowerowe są łatwiejsze od pieszych?**

– Trudno powiedzieć. Pęcherze i bąble na stopach raczej nam nie grożą, lecz odpa-



Aaaaaaaa

zenia i otarcia miejsc intymnych – już owszem. Nogi po etapie rowerowym potrafią boleć nie mniej niż po pieszym, a plecy i ręce – znacznie bardziej. Poza tym – moim zdaniem – jazda jest niebezpieczniejsza od marszu, na rowerze łatwiej o wypadek czy kontuzję.

**Co jest dla Ciebie szczególnie ważne w pielgrzymkach?**

– Mniej cel, a bardziej droga, wspomnienia, przeżycia, spotkania z ludźmi. Robimy wrażenie, zwracamy uwagę, ludzie często podchodzą do nas, rozmawiają z nami, pypują, opowiadają o sobie. Doskonale pamiętam rozmowy z mieszkańcami Białorusi, wielu przyznawało się do polskich korzeni, a dziadek jednego z nich zginął w Katyniu. Uważam, że każdy Polak powinien pojechać do Katynia. Przez szacunek dla historii tego miejsca i ludzi, którzy tam zginęli. Cieszę się, że tam byłem – nie rozmawiałem, nie robiłem zdjęć, czułem się poruszony do głębi. Miałem łzy w oczach, przechodząc nad dołami śmierci. Podobnie w Kuropatach, mało kto słyszał o tym miejscu kaźni, niedaleko Mińska. Katyń jest zabany, w Kuropatach stoją tylko samotne krzyże, każdy symbolizuje śmierć tysięcy ludzi, proszących o pamięć. To była najważniejsza z moich pielgrzymek.

**A najtrudniejsza?**

– Do Chorwacji. Chorwacja kojarzy się nam ze słońcem, a tymczasem lało codziennie. Na Słowacji były powodzie, wyznaczono nam objazdy, przeprawialiśmy się przez zalane miejscowości, zabrakło nam prowiantu. Po 180 kilome-

trach w ulewnym deszczu marzyłem tylko o gorącym prysznicu oraz suchym łóżku. I nie zawiodłem się. Do dzisiaj pamiętam, jaką przyjemność sprawiło mi dotknięcie suchej pościeli, a przecież na co dzień nie zwracamy na to uwagi, bo suche miejsce do spania jest dla nas najzupełniej naturalne. Gonimy za szczęściem, szukamy go, próbujemy zdefiniować, a ja znalazłem je wtedy, nic więcej do szczęścia nie było mi wówczas potrzebne... (śmiech). To była najtrudniejsza z naszych pielgrzymek, ale na mecie i tak wszyscy zgodnie orzekliśmy, że nie zamienilibyśmy jej nawet na najśnieźniejsze wczasy w Egipcie.

**Nie masz już dość pielgrzymek?**

– Nie, po drugiej pielgrzymce do Wilna stwierdziłem, że wystarczy i już więcej tam nie pojadę. A potem pojechałem jeszcze trzy razy. I nie żałuję, bo każda pielgrzymka jest inna, każda dostarcza nowych przeżyć, wrażeń, wspomnień i emocji.

**Gdzie byłeś ostatnio?**

– W ostatnim czasie nigdzie, nie miałem czasu, opiekowałem się ciężko chorą ciocią.

**Tę ciocią, dzięki której pojechałeś na pierwszą pielgrzymkę?**

– Tak, byłem jej to winien. Drugi człowiek jest ważniejszy od naszych pasji.

● **Wojciech Jaskuła.** Ma 45 lat, jest absolwentem administracji na UMCS. Mieszka w Tomaszowie Mazowieckim, promuje lokalną turystykę, natomiast urlopy najchętniej spędza na pielgrzymkach rowerowych. Prowadzi portal regionalny [www.mazopolska.pl](http://www.mazopolska.pl). Startuje w maratonach.